

Mam marzenia

z kuratorką i opiekunką Generatora Malta Joanną Pańczak
rozmawia Waldemar Rapior

WALDEMAR RAPIOR: Generator nie jest instytucją alternatywną, jeśli nie postrzegać wszystkich instytucji kultury jako alternatywnych, czyli takich, które nie są w centrum zainteresowania, bo nie podbijają rynków. Festiwal Malta i Generator Malta pojawiają się na pierwszych stronach gazet. Ale nie jest też to organizacją mainstreamową, bo nie dajecie, jak mawiał magnat prasowy Rupert Murdoch, ludziom tego, czego chcą. Raczej próbujecie dawać ludziom, o czym nie wiedzieli, że tego chcą. Wydaje mi się, że Generator Malta sytuuje się gdzieś pomiędzy organizacją alternatywną a organizacją mainstreamową. Czy mam rację?

JOANNA PAŃCZAK: Pojęcie „organizacja alternatywna” kojarzy mi się z Moniką Kosturą, która bada takie organizacje, jak Kooperatywa Dobrze, Kooperatywa Wawelska czy Access Space. Niedawno w „Przekroju” pisała, że organizatorzy i organizatorki pracujący i tworzący te organizacje mają wielkie ideały – marzą o społeczeństwie równości i sprawiedliwości społecznej, są przy tym realistyczni i trzeźwi w swoich działaniach. Są „utopijnymi marzycielami”, a zarazem „realistycznymi działaczami”. Trochę przypomina mi to naszą dziewiętnastowieczną pracę organiczną i pracę u podstaw – marzenie o wolnej Polsce z realistycznymi, skromnymi działaniami na małą skalę. Czy my wpisujemy się w ten obraz? W pewnym sensie tak. Malta jest największym festiwalem w Poznaniu, jest rozpoznawalna w Polsce i w Europie. Przyjeżdżają do nas najważniejsi artyści z całego świata, wytyczający nowe kierunki w sztukach performatywnych. Działamy jednak bardzo lokalnie, powiedziałabym nawet, że powoli, organicznie i systematycznie, szczególnie w ramach Generatora Malta.

WR: Czy masz jakąś wizję, którą chcesz realizować?

JP: Mam marzenia. Czy mam wizję? Z pojęciem „wizja” jest pewien problem. Odnosi się ono do tego, co pojawia się na ekranie telewizora albo w umyśle kogoś pod wpływem natchnienia lub wysokiej gorączki. Wizja jest nierealistyczna, a w dzisiejszych czasach trudno nie być realistą. Oczywiście nie mówię o realiscie typu TINA

[*There Is No Alternative*]. Chodzi o to, że wizja jest spektaklem, czymś oderwanym od rzeczywistości, od relacji społecznych.

Wydaje mi się, że przyszłość w oczach menedżerów albo polityków jest wizją, która nie ma luk, jest spójna i brak jej wątpliwości. Ci, którzy mają wizję, wcale nie są nierealistyczni. Są realistyczni, ale w wąskim zakresie: ich realizm, jak pisała kiedyś Claire Bishop, ogranicza się do zestawiania zer i cyferek. Każde działanie musi się zgadzać ekonomicznie, choć trudno jest zrozumieć, na jakich zasadach te obliczenia są dokonywane. Podam przykład. Ludzie, którzy byli odpowiedzialni za prywatyzację kolei brytyjskiej, aby uczynić ją atrakcyjną dla potencjalnych kupców, zaproponowali nowy system sygnalizacyjny. Stary polegał na zatrzymywaniu i przepuszczaniu pociągów. Nowy [tzw. *moving block*] zakładał zainstalowanie w pociągach czujników, które lokalizowałyby ich położenie względem siebie. Pociągi miały informować siebie nawzajem o własnej pozycji i automatycznie zwalniać, gdy się do siebie zbliżały.

Czy nie jest to wizja wspaniałej przyszłości? Oto brytyjska kolej wyprzedzi koleje we wszystkich innych państwach i wprowadzi jako pierwsza system, który zastąpi ten stosowany od prawie dwustu lat. Ruch będzie płynny i szybki. Konsultanci biznesowi i menedżerowie nie chcieli słuchać pracowników kolei, którzy ostrzegali, że nowa technologia nie poradzi sobie ze złożonym systemem kolejowym, po którym jeżdżą pociągi dużych prędkości, osobowe, lokalne, towarowe. Wydano miliony funtów, a projekt upadł. Nowy system sygnalizacyjny funkcjonuje dziś, ale w niewielu miejscach, głównie na prostych liniach metra. To jest właśnie wizja – niedostrzeganie sygnałów ją obalających, niekontaktowanie się i niekonsultowanie ze specjalistami z danej dziedziny. Wspomniany przeze mnie artykuł Kostery, o tytule *Trzeba mieć wizję. Najlepiej nierealistyczną*, wskazuje na pozytywny aspekt wizjonerstwa. Wizja pobudza wyobraźnię, dzięki niej można zmieniać świat. Dla mnie osobiście to nie wizje, a wartości są ważne, to one są paliwem dla tworzenia wizji.

Choć z wartościami też nie jest łatwo – rzadko kiedy się zazębiają, zwykle się ścierają. Ale to oznacza, że o wartościach można rozmawiać, dyskutować. Wizje albo się przyjmuje albo odrzuca, albo nas one pociągają albo nudzą. W tym, co robię, najbardziej wciąga mnie spotykanie się ze sobą różnych światów i ludzi, którzy kierują się różnymi wartościami. Jak stworzyć sytuację bezpiecznej niezgody? Jak wyjść z bańki, w której każdy z nas mieszka, i pobyć z innymi ludźmi? Jak zbudować nowe formy dialogu?

Już pierwszy tekst kuratorski, który napisałam w 2014 roku, poruszał wątek świata, w którym powinno być miejsce dla wielu światów. Teoretycznie kultura ma taką siłę sprawczą, żeby światy-bańki, w których jesteśmy pozamykani, przebijać. Mam jednak poczucie, że w praktyce większość instytucji kultury i przedstawicieli oraz przedstawielek świata sztuki buduje kolejne warstwy umacniające *status quo*. Wyjście poza – to duże wyzwanie. Od lat testowane są różne rozwiązania: sztuka w przestrzeni publicznej, sztuka społecznie zaangażowana, sztuka partycypacyjna.

Często to chwilowy trend, za którym artyści podążają bez przygotowania, doświadczenia, ale też zrozumienia, zniechęcając uczestników.

Podczas organizowanego w Malcie spotkania z dr Magdaleną Matyszek-Imielińską dotyczącego architektury jako projektu społecznego na przykładzie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej padło zdanie, że jedynymi przestrzeniami, w których ludzie z różnych baniek mogą się dzisiaj spotykać, są przestrzenie szeroko pojętej edukacji publicznej: szkoły, przedszkola, żłobki. Co z tymi, którzy nie mają dzieci albo wnuków? Dodałabym do tej listy instytucje służby zdrowia, czyli przychodnie, szpitale, centra rehabilitacji. Może jeszcze biblioteki oraz dworce kolejowe. Moim marzeniem jest tworzenie sytuacji i miejsc, czasem chwilowych, czasem trwałych, służących spotykaniu się ludzi z tych różnych światów, czyli z różnych klas społecznych, ekonomicznych, o różnych zainteresowaniach, poglądach. Takich przestrzeni, w których możemy się ze sobą bezpiecznie nie zgadzać.

WR: Jak organizujesz Generator?

Są trzy podstawowe elementy, które wpływają zarówno na program Generatora, jak i formułę proponowanych wydarzeń. Po pierwsze – temat wiodący, który zmienia się co roku. Po drugie – ewaluacja poprzedniej edycji; analizuję formaty wydarzeń, połączenia dziedzin czy konkretnych artystów, poziom zaangażowania i zadowolenia publiczności, frekwencję, partnerstwa z instytucjami, radami osiedli, oddolnymi inicjatywami. Po trzecie – zmieniający się świat dookoła nas, który każe mi często reagować; mam na myśli zarówno nowe formaty artystyczne, jak i zjawiska społeczne, geopolityczne, ekologiczne, urbanistyczne. To wszystko brzmi dość standardowo, jak sądzę. Jednak wszystko, co alternatywne, pojawia się w konkretnych działaniach, z konkretnymi ludźmi. To właśnie w praktyce musimy mierzyć się ze złożonością nawet drobnych spraw, które prowadzą do wielogodzinnych dysput czy szukania połowicznych rozwiązań, które za chwilę wymagają szukania kolejnych połowicznych rozwiązań. Ale metoda małych kroków wydaje mi się właściwa – nie da się przeskoczyć pewnych rzeczy, bo jeśli się to zrobi, one, albo ich rzecznicy, odezwą się prędzej czy później.

WR: Mówisz cały czas nie w kategoriach „ja”, ale „my”. Co jest ważniejsze?

JP: „My”, ponieważ moja praca polega w dużej mierze na negocjowaniu, konsultowaniu, dyskutowaniu, wchodzeniu w dialog z różnymi osobami, nawet jeśli chodzi o ścisły program Generatora. Przykładowo, w 2015 roku zaprosiłam trzy osoby do współpracy kuratorskiej: socjologa i inicjatora działań w przestrzeni publicznej Macieja Frąckowiaka, performerkę i artystkę wizualną Karolinę Kubik oraz aktywistę Macieja Łepkowskiego. Trzy odmienne perspektywy i obszary kompetencyjne.

WR: Dlaczego jest to ważne, aby współpracować z osobami z różnymi kompetencjami i z różnym spojrzeniem na sztukę?

JP: Jeżeli już na poziomie przygotowywania programu spotkam różne światy, to ta różnorodność przełoży się na program i dojrzałość decyzji programowych, które zostaną wypracowane w dialogu między tymi światami. Nieustająco szukam i testuję różne rozwiązania – spotykam ze sobą różnych ludzi, artystów, aktywistki, lokalnych działaczy i mieszkanki, ale też szukam form wypowiedzi artystycznej, działań animacyjnych, sposobów aranżacji przestrzeni, które udźwignęłyby ciężar różnych opinii i poglądów, ale też tworzyły wspólnotę, wspólnotę krytyczną czy wspólnotę doświadczenia. Tworząc program Generatora, cały czas mam w głowie misję uspołeczniania festiwalu. Nawet jeśli moje ambicje artystyczne chciałyby czasem poprowadzić program w innym kierunku, to upominam się, że nie robię tego dla mojej albo środowiskowej satysfakcji, że muszę zachować czujność na polu spotykania różnych ludzi.

Niektóre grupy postrzegają główny program Małty jako ekskluzywny. Zaczęliśmy wychodzić więc do ludzi z naszymi działaniami, organizując ogrody społecznościowe, szukając drugiego życia dla nieużytków miejskich, które bezpiecznie zarastały pod ich oknami, wyruszając na blokowiska, zwane często sypialniami Poznania, aby nie tyle dostarczyć ich mieszkańcom sztukę, ile wykorzystać sztukę jako narzędzie spotkania czy instrument miastotwórczy. Oczywiście takie działania są też pretekstem do rozmowy o „ekskluzywnym” programie Małty – jak się da mu szansę, okazuje się całkiem przystępny. Ale to bardziej efekt uboczny niż cel.

WR: Użyłaś po raz kolejny słowa „misja”.

JP: Być może misja jest jakąś alternatywą dla wizji? Misja, czyli ważne zadanie do spełnienia. Dla mnie jednym z takich zadań jest docieranie do różnych miejsc w mieście, np. tych, które centralizacja kultury przez lata wykluczała. Naszą misję widzę jako ich nakłuwanie, wspieranie lokalnych aktywistów, twórczyń, dzielenie się naszym doświadczeniem, wypracowanymi narzędziami współdziałania, wykorzystywanie naszych kanałów komunikacji, żeby wypromować miejsca albo opowiedzieć o ich problemach. Jednocześnie wychodzę z założenia, że jako festiwal czy niezależna organizacja, dotowana z publicznych pieniędzy, która ma rozbudzać całe miasto, nie możemy koncentrować się przez wiele lat na działaniu tylko w jednym miejscu, bo temu służą inne inicjatywy. Dlatego szukam lokalnych partnerów albo liderów, którzy mogą współtworzyć działania zainicjowane w Generatorze, a jeśli się przyjmą – kontynuować. Staram się odpowiedzialnie wchodzić w te miejsca, nie jako turystka czy heroiczna poszukiwaczka przygód. Nie chodzi mi o katapultowanie sztuki w rejony mniej ze sztuką zaznajomione. Idę w miejsce jako osoba, która faktycznie chce poznać środowisko, dać coś od siebie, trochę pewnych rzeczy przyjąć, trochę się nauczyć.

WR: Czy mogłabyś wymienić kilka działań, które służą spotkaniu się ludzi ze sobą albo z czyjąś perspektywą?

JP: W 2014 roku, kiedy tematem przewodnim Małty była Ameryka Łacińska, wystawiliśmy na placu wielkoformatową mapę całego kontynentu. Michał Loba, wówczas student School of Form, którego zaprosiłam do zaprojektowania mapy jako outdoorowego obiektu interaktywnego, wymyślił umieszczenie jej na prawie 100-metrowej gąbce. Stała się takim edukacyjnym miejskim dywanem, gdzie każdy mógł zainspirować się geografią Ameryki Łacińskiej, krótkimi notkami o jej mieszkańcach, o sytuacji ekonomicznej, mógł poznać niecodzienne zjawiska z tamtego regionu. Dzieci turlały się po Argentynie, dorośli piknikowali w Boliwii, robili sobie selfie w Ekwadorze, a uczestnicy *Silent Disco* tańczyli w Buenos Aires. W prosty sposób mapa przekazywała wiedzę i integrowała ludzi ze sobą (zob. fot. 1).

W 2015 roku Maciej Frąckowiak wymyślił cykl zatytułowany „Korona Poznania”, czyli zdobywanie szczytów najwyższych budynków w mieście. Pomysł prosty, ale realizacja to majstersztyk. Większość najwyższych budynków jest sprywatyzowana, nie da się ich upublicznić bez długiego procesu negocjacji, zgód, podpisywania deklaracji o wzięciu odpowiedzialności w razie, gdyby cokolwiek się stało, przygotowywania strategii tego, jak takie wchodzenie ma przebiegać, ile osób naraz może wejść na dach, ile osób może przejechać windą, ilu ochroniarzy musi być obecnych w trakcie wydarzenia. Niektóre organizacje czy firmy zgadzały się, jeśli przekonałymiś ich, że



Fot. 1. Malta Festival, Poznań 2014

pojawi się telewizja albo przynajmniej nasza kamera festiwalowa i że ileś razy zostaną zapostowani na naszym profilu facebookowym. Maciej nazwał proces negocjacji z właścicielami „wmanewrowywaniem podmiotów komercyjnych w działalność publiczną”. I to się powiodło. Wielu z tych właścicieli uświadomiło sobie, jaką wielką frajdę mogą takie działania dać mieszkańcom i że warto się czasami otworzyć. Proces nazywamy demokratyzacją widoków. Cykl kontynuujemy już czwarty rok, m.in. analizując plany rewitalizacji czy przebudowy różnych fragmentów Poznania, zapraszając architektów, urbanistki czy aktywistów do poprowadzenia debat z uczestnikami (zob. fot. 2).

W 2017 roku z Agnieszką Różyńską i Zofią Nierodzińską, współtwórcami programu Generators, postawiłyśmy na placu Wolności instalację architektoniczną, która dość mocno wkroczyła w przestrzeń wygody i chillu generowanych na placu Wolności w trakcie festiwalu. Był to mur ciągnący się wzdłuż placu. Z jego obecnością chcieliśmy przedyskutować w bezpiecznej przestrzeni centrum wolnego miasta konsekwencje stawiania murów, grodzenia się, tworzenia podziałów. Wbudowaliśmy w niego głośniki, z których dochodziły rozmowy między osobami z całego świata, które migrowały z powodów ekonomicznych, jak i uchodziły ze swych krajów z powodów politycznych. Mówiły w swych matczynych językach; ta kakofonia przypominała bardziej pieśń niż reportaż. Na murze pojawiły się fragmenty wypowiedzi tych osób w języku polskim. Na ścianie powstał też wspólnotowy „Krótki komiks



Fot. 2. Malta Festival, Poznań 2018

o tych, których brakuje”, którego ramy stworzyło kilkoro komiksarzy i graficiarek. Wypełniali je uczestnicy festiwalu. Codziennie udostępnialiśmy inny kolor flamastrów i ludzie mogli ze sobą dialogować, pisząc różne komentarze, rysując (zob. fot. 3).

W ludziach było dużo odwagi, żeby wypisywać teksty, czasem afirmujące, czasem hejtujące. Zapamiętałam hasło napisane przez dziesięciolatkę: „Wolność od religii w szkole”. Te teksty powstawały w centrum miasta, każdy mógł je przeczytać. Ściana zachęcała ludzi do ekspresji, do wypowiedzenia się, niekoniecznie za pomocą słowa, ale też rysunku. To bardzo ważne, bo dziś dyskusje, nie tylko polityczne, toczą się albo w wielkich emocjach, krzykiem, albo są zbyt racjonalne, techniczowane. Ludzie natomiast wypowiadają się w różny sposób, różnym językiem, różnymi dialektami, a czasami wołają po prostu coś narysować. Nie powinniśmy redukować sposobów wypowiedzania myśli. Po pięciu dniach festiwalu (z dziesięciu), nie było już praktycznie pustej przestrzeni.

WR: Powiedziałaś, że Generator jest częścią Festiwalu Malta. Z perspektywy widza te dwa działania się często zacierają. Zarówno w idiomie, jak i w Generatorze są działania, które mogłyby funkcjonować i tu, i tu. W obu są działania refleksyjne, humorystyczne, skierowane do szerokiej publiczności, do kilku osób. Jaka jest więc relacja między Generatorem a Festiwalem?



Fot. 3. Malta Festival, Poznań 2017

JP: Można powiedzieć, że idiom jest o tyle nadrzędny, że nadaje w sposób teoretyczny kierunek myślenia wszystkim elementom programu. Idiom od początku był związany silnie z kulturą europejską i sytuacją społeczno-polityczną w Europie, przepracowywanych przez sztukę i to przez światowej sławy twórców, którzy działają dość klasycznie, czyli przede wszystkim wystawiają spektakle w dużych teatrach instytucjonalnych. Kiedy powstawał Generator większość wydarzeń idiomu była zamknięta w czterech ścianach i to ścianach przeznaczonych do tego, by prezentować tego typu sztukę. Teraz jest trochę inaczej, jest coraz więcej działań różnorodnych formalnie. Z kolei Generator był na początku społecznym programem, z pojedynczymi działaniami artystycznymi, bardziej nastawiony na takie działania, jak ogrody społecznościowe, prezentacja organizacji pozarządowych i oddolnych inicjatyw, zdrowa kuchnia. Teraz Generator, ze względu na moje zainteresowania, ale też wiarę w to, że sztuka ma moc zmieniania życia społecznego, zaprasza coraz więcej artystów.

WR: Wydaje mi się, że idiom zmierza w kierunku Generatora a Generator idiomu. Ciekawe będzie ich spotkanie, jeśli się gdzieś spotkają. Być może będzie to moment wyłonienia się nowej formy organizacyjnej, organizacji przyszłości?

JP: Oba programy się zmieniają: idiom się uspołecznia, a Generator mocniej wchodzi w świat sztuki. Idiom pozostaje jednak międzynarodowy. Natomiast ja staram się szukać działań partycypacyjnych, w których współuczestniczą mieszkańcy, współdecydują, a same zagadnienia, które poruszamy w Generatorze, są im bliższe, bardziej dostępne do dyskusowania, chociażby z tego względu, że są bardziej lokalne niż idiom, który jest tworzony przez artystów z zagranicy. Perspektywa artysty przyjeżdżającego do nowego miejsca jest zupełnie inna niż takiego, który działa albo mieszka w danej okolicy. Obie perspektywy są ważne, bo żyjemy w złożonym świecie, na który nie ma prostego antidotum. Jest to świat, który trzeba oglądać i z bliska, i z daleka. Artysta przyjeżdżający do Poznania z zagranicy przywozi ze sobą własne instrumenty obserwacyjne – formaty sztuki i własny sposób widzenia. Ja patrzę na problemy w Poznaniu z własnej perspektywy. Ona jest bardzo lokalna, ale problemy, które poruszamy, mogą dotyczyć każdego miejsca w świecie. Przykładowo, w roku 2018 zainteresowała nas koncepcja architektury uspołecznionej i osiedle socjalne budowane w latach 30. ubiegłego wieku w okresie mocno rozwijającego się modernizmu w Polsce. Na poznańskich Naramowicach, Dębcu i Górczynie zaproszeni artyści spoza Poznania działali z mieszkańcami tych osiedli. Dziś dyskutuje się nad dziedzictwem modernizmu i socjaldemokracji niemal w całej Europie. W Tel Awiwie zastanawiają się, jak chronić Białe Miasto – cztery tysiące budynków zaprojektowanych w dużej mierze przez uczniów Bauhausu. Przecież nie tylko budynki tworzą tożsamość miejsca. Poza tym to nie jest muzeum, ale żyjąca, czyli ewoluująca, dzielnica. Tony Judt w swoim ostatnim publicznym wykładzie na Uniwersytecie Nowojorskim pytał, co jest żywe, a co umarło z socjaldemokracji.

Osiedla socjalne, które stały się tematem naszych działań, są również pytaniem o socjaldemokrację – o to, jak można żyć razem w hiperkapitalizmie, ale też o to, jak chronić dziedzictwo architektoniczne, które jest żywe, a w którym mieszkają ludzie.

Czy w idei połączenia Generatora z idiomem widzę możliwość wyłonienia się nowej formy organizacyjnej? Każdy z programów musiałby zrezygnować z części siebie. Widzę w tym niebezpieczeństwo normalizacji. Mimo że krytycy i publiczność zarzucają nam czasem eklektyzm, myślę że zdecydowanie więcej osób na nim korzysta, niż traci. Choć, mówiąc językiem marketingu, festiwal zyskałby pewnie spójną tożsamość. To tylko jedno z możliwych połączeń. Wyobrażam sobie też model symbiotyczny, poprzez który tworzymy równowagę w programie. Ale o tym moglibyśmy zrobić osobny wywiad. Generalnie staram się być uważna i zachować ambiwalentne spojrzenie na wiele spraw. Ambivalentne, czyli takie, które dopuszcza wiele możliwości, jest gotowe na negocjacje i renegocjacje. Myślę, że w dobie radykalizacji poglądów takie spojrzenie jest niezwykle potrzebne.

WR: Jest też niedoceniane, bo uznaje się je za słabość, za brak własnego zdania albo nieumiejętność postawienia na swoim, przeforsowania swojego poglądu.

JP: A to wcale nie oznacza, że nie wiesz, czego chcesz. Być może więc nie w deklaracji, ale w działaniu, które jest też przecież formą wypowiedzi, ale już nie manifestem, bo jest wieloznaczne, kryje się przyszłość? I być może nie w działaniu, bo ono sugeruje robienie czegoś w pojedynkę, ale we współdziałaniu?